

Zofia Grabowska-Andrijew

W pułapce

Ta pułapka to czas i rzeczywistość, których autor „Stanów nagłych” nie wybierał i jego pamięć, która czasem jest skupiającą soczewką, kiedy indziej rozszczeplającym pryzmatem. Przeżycia osadzone są w realiach czasu na dwóch planach – osobistym i zbiorowym. Rzeczywistość też jest tu dwojaka – wewnętrzna – ujawniana w żywych, obecnych dziś stanach emocjonalnych piszącego i zewnętrzna. Ta druga zgodnie z naturą wspomnień przebija się fragmentarycznie i w sposób nieuporządkowany, często w przywoływanych rekwizytach odsyłających czytelnika do realiów peerelowskich i stanowiących znaki czasu jak papier firmy ORWO albo krawaty z baletnicami czy kłamry pasów z trzema jeźdźcami z BONANZY lub czterema pancernymi i Szarikiem. Znacznie więcej o tamtych czasach mówią środki językowe używane przez Jerzego Fryckowskiego, łączące prostotę ze znacznym stopniem entropii wskazującym na wysoką wartość jego poezji. Zobaczymy. W „Ostatniej modlitwie” prosi:

*Boże, przyjdź na mój pogrzeb albo przyjedź
metrem,
I obyś tylko zdążył przed czarnym Maybachem.*

Jak szerokie pole informacji i interpretacji otwiera ta prośba przed czytelnikiem, jak dyskretnie sugeruje ocenę współczesnych zjawisk, jak niepostrzeżenie spleta emocje podmiotu lirycznego z aktualnymi zjawiskami społecznymi występującymi tu i teraz – to wielowymiarowy i wielofunkcyjny dwuwiersz.

I jeszcze kilka przykładów prościutkich a jakże nośnych porównań, wydobywających to, co podskórne: sylwestrowe rakiety niemieckiej straży granicznej „opadały na spadochronach powoli jak marzenia”, „twarz zmięta niczym partyjna gazeta na strajku”, „Odra robiła się czerwona jak ustrój i majowe chorągiewki”. Wszystkie wyjęte z wyróżniającego się z całości złożonego z dziesięciu części tyleż opisowego, co lirycznego poematu „Ślubice”. Jest to majstersztyk szlachetnej prostoty przeciwieństwem do osiągnięcia. Jest zapisem wspomnień z dzieciństwa wpływającego w Peerelu. Obraz ówczesnej szarej i zgrzebnej rzeczywistości widzianej oczami dorastającego chłopca i przedstawiony z perspektywy wspominającego po latach podmiotu lirycznego łączy po szekspirowsku tragizm z komizmem tamtych czasów. Nawet przedstawienie choroby i śmierci kolegi, który „pozwoił się pochować”, ale „kolejny odcinek Marka Pięguśa” dziesięć lat później uczestników pogrzebu czy opis „wzajemnej pomocy” sunącej przez most na Odrze do sąsiadów Czechów, balansują między dra-

matem a śmiesznością. Opis codzienności i zdarzeń już historycznych uwierzytelniają przywoływane rekwizyty – luksusowe opakowania po pall mallach czy gitanesach zbierane na kolejowym nasypie, nazwiska kolarzy czy tytuły dostępnych wówczas tytułów gazet naszych sąsiadów, a także autentycznych zdarzeń jak płonąca żywa pochodnia protestu Jana Palacha. Z opisów wynurza się też psychologiczna i socjologiczna prawda o świecie, w którym dojrzało pokolenie autora i on sam.

„Ślubice” na tle całości „Stanów nagłych” to Arkadia. Nad całością tomu unosi się zagrożenie i gęstniejący cień śmierci. Świadomość upływu czasu i przemijania prowokuje autora, podrzuca obrazy śmierci – kolegi, niebieskiej, matki i ojca, Palacha, Kosińskiego wreszcie własnej – „Zidentyfikuj mnie”, „Ostatnia modlitwa”, po „*** pytasz czy chcę aby to stało się w domu”. To nie tylko stany nagłe, to stany obsesyjne wywoływane tęsknotą za minionym, np. „Zaproś mnie” oraz świadomością zbliżania się do końca ziemskiej drogi, bo tylko tak można uwolnić się z pułapki czasu.

Z właściwą sobie łobuzerią gorliwego obserwatora i czulego kochanka opisuje swój świat od ironicznej Arkadii do pełnej goryczy wizji szpitalnego uwięzienia, z którego „nie ma... gdzie odlecieć / od kiedy kraty z koszul rzuciły się na okna”. Jest to wewnętrzny świat poety nieprzystającego do świata rzeczywistego, reagującego czule i boleśnie na jego szaleństwa, zło i nieszczęścia, nie unikającego w opisie słów budzących absmak.

Znam wiele tomików, których autorzy zapytani o czym one są, dopiero zaczynają zastanawiać się nad odpowiedzią. Fryckowski wie przed postawieniem pierwszego znaku. Jemu o coś chodzi i ma coś do powiedzenia. Nie godzi się ze zjawiskami beznadziejnej egzystencji „Kobiety o niebieskich palcach” i „Kobiety w zielonym dresie”. Identyfikuje się z odrąconymi, bierze ich w opiekę, bo tak nakazuje mu miłość, bez której jest „jak Chrystus oderwany od krzyża”. U Fryckowskiego nie ma taniej metafizyki ani taniego bogoojczyźnianego patriotyzmu. Wybiera trudną miłość do Polski, która go nie głaszcze i do człowieka, głównie tego usytuowanego z dala od świecznika. To przeciwieństwo Fryckowski, choć w imieniu Broniewskiego, pisze do Bieruta: „Towarzyszu prezydencie zgodnie z wytycznymi / siadam do zadania domowego // I za każdym razem / nowy hymn zaczynam od słów / Jeszcze Polska”. Rani go poczucie bezsensu ofiary Inki czy Hanki Sawickiej. Prześmiewczo ciepły obraz Polski jest wciąż obecny w tej liryce i niemal każdy wiersz domalowuje jakiś szczegół. Jako Polak i obywatel buntuje się przeciw

temu, że „nieuki niedorozwiniętej czwartej RP / z sobie tylko wiadomych powodów / uważają, że ciosy gestapo mniej bolały Żydów i komunistów”, również przeciw instrumentalnemu traktowaniu nauk Jana Pawła II. Bardzo osobiście reaguje na kolejne transporty ofiar katastrofy smoleńskiej: „po 30 latach małżeństwa / nieśmiało chwytamy się za ręce / a słowo – Kocham – / czeka na kolejny transport / też już w nas nie ma / jest tylko biel i amarant”.

Tak wyrażona miłość do kobiety to chyba nowość u Fryckowskiego. Nie znam wszystkich jego tomów, lecz przyzwyczaił czytelników, że miłość w jego poezji ma zwykle wyraz żarliwy, gwałtowny, dramatyczny, czasem nawet teatralny. Kobiety to lubią, ja (pewnie jestem mniej kobieca niż inne) niekoniecznie. Prawdziwsza, bardziej przekonująca jest dla mnie ta wyrażana dyskretnym gestem i szeptem, właśnie jak w jego wierszu „Konspiracja”. W „Erotyku kuchennym” miłość też jakoś bardziej udomowiona.

Dominującą formą zastosowaną w tym zbiorze jest list i to nie tylko w cyklu „Listy z ciepłych krajów”. Najczęściej pisany w imieniu własnym, czasem w imieniu podmiotu lirycznego. Są też pisane w imieniu postaci znanych – patrz trzy listy Broniewskiego: wyżej przywołany do Bieruta, do Wandy SZ. oraz do córki – świetne w swym dramatyzmie.

Poeta przemawia głównie obrazami zapałowionymi często goryczą lub specyficzną ironią, zderza je ze sobą uzyskując dodatkową informację o złożoności świata i zjawisk. Swobodnie posługuje się wierszem wolnym i rytmicznym, nienachalnie rymowanym. Stosuje język codzienności, nie unikając słów dosadnych. Natrafiłam niestety na zgrzyt.

Kurczę się i protestuję we mnie wszystkim na dźwięk nazwiska Julia Kapulet. Brzmi gorzej jak Mickiewicz Adam. Napisał Anglik, więc ang. Juliet Capulet jest jakoś uprawnione, ale nazwisko jest włoskie, więc Julia Capuleti i zaraz słyszymy piękny dźwięk.

Od pierwszych dni zdystansowanej, trwającej już około dziesięciu lat znajomości z Jerzym Fryckowskim, dla mnie Fryckiem, dostrzegam w nim ciekawą osobowość poetycką wrażliwego łobuza, mądrego wariata o umiarkowanym stopniu bezpiecznego szaleństwa, które przekłada się na dobrą poezję. Takich lubię. Wbrew ostrzeżeniu Tadeusza Buraczewskiego na okładce – polecam, bo to „doludzka”, nie na koturnach, ciekawa poezja.

Jerzy Fryckowski, „Stany nagłe”. Wydawnictwo JASNE, Pruszcz Gdański 2017, s. 95.